

KLECZEWSKA
I DUDA-GRACZ
O POLSKICH
TRAUMACH

O SĄSIADACH I BLIZNACH ZNIEKSZTAŁCONEJ PAMIĘCI

W DWÓCH POZNAŃSKICH TEATRACH W JEDEN WEEKEND DWIE UZNANE POLSKIE REŻYSERKI POKAZĄ SPEKTAKLE O POLSKO-POLSKICH I POLSKO-ŻYDOWSKICH ZASZŁOŚCIACH. Rozmawia Marta Kaźmierska



ROZMOWA Z
MAJĄ KLECZEWSKĄ



W spektaklu wykorzystane zostaną ujęcia nakręcone przez operatora Kacpra Fertacza

W niedzielę w Teatrze Polskim w Poznaniu premiera „Malowanego ptaka” Mai Kleczewskiej na podstawie nigdy niewystawionej na scenie powieści Jerzego Kosińskiego.

MARTA KAŻMIERSKA: Po co wracać dziś do „Malowanego ptaka”?

MAJA KLECZEWSKA: Żyjemy w chwili, w której rodzi się nowa polityka historyczna. Duża praca wkładana jest we wybudowanie pewnego obrazu historii. Takiego, który można by dobrze zapamiętać. Po to, by zobaczyć Polaków w dobrym świetle. Żebyśmy mieli poczucie bohaterstwa. I tragizmu, i racji, i siły, i szlachetności.

Wreszcie! Po latach dorabiania nam brzydkiej gęby tchórza, mordercy i ksenofoba.

- Myśląc o tym spektaklu, zadawałam sobie też inne pytanie. I pracując teraz razem z aktorami, wciąż je sobie zadajemy: czy po tym, co napisali Jan Tomasz Gross, Anna Bikont, po „Miastach śmierci” Mirosława Tryczyka my dziś już jesteśmy wolni od emocji związanych z tym, co się tu wydarzyło? Czy umiemy spokojnie rozmawiać o polsko-żydowskich relacjach, czy nie?

Ostatnie półtora roku w Polsce i narastające nacjonalistyczne nastroje pokazują, że wciąż nie umiemy. Że wielu z nas nawet nie chce.

- Ile jeszcze lat, ile pokoleń jest potrzebnych, żeby te emocje na tyle opadły, żeby spokojnie rozmawiać o faktach? Za każdym razem sobie myślę, mam nadzieję, że może to już jest ten moment. Że naprawdę możemy już ze sobą wejść w poważny dialog. Polacy za mało mówią o poczuciu obciążenia. Bo nasz naród jest obciążony. Przez to, że miejsce zbrodni było tu, na tej ziemi. To nie pozostało bez śladu. To, że miliony ludzi zabito akurat w Polsce, nie w Rumunii, nie we Francji.

To nagromadzenie zbrodni - akurat tutaj - pozostawiło blizny na pokolenia. Oczywiście po wojnie o tym, co się stało, ludzie nie potrafili mówić. Więc milczeli. Goiły się rany.

Ale my to milczenie wciąż dziedziczymy. Zamiatamy pod dywan.

- Tak się dzieje. A przecież mówienie o traumie przynosi ulgę. I spokój.

Jak pani sądzi - dlaczego przez tyle lat książka Jerzego Kosińskiego nie doczekała się wystawienia na scenie?

- Nie sięgnął po nią nawet film, choć to przecież bardzo filmowy, mocny materiał.

Samograj właściwie. Więc dlaczego?

- Na pewno bardzo silna była narracja „Czarnego ptasiora” napisanego przez Joannę Siedlecką. Taka perspektywa, że wszystko to, co opisał Kosiński, to kłamstwo. Że on tego, co zawarł w książce, wcale nie przeżył. Że to jest sfalszowana biografia.

Wokół tej sprawy przez długi czas unosiła się aura podejrzliwości. Wydaje mi się, że to w dużej mierze zaciążyło na recepcji Kosińskiego w Polsce. Przez to został jakimś takim dziwnym „pisarzem wyklętym”.

Podobno nawet literaturoznawcy mają z nim problem. Zastanawiają się, czy to pisarz polski, żydowski, czy może amerykański.

- Ostatnio miałam okazję rozmawiać o nim na uniwersytecie w Poznaniu. I padło takie stwierdzenie, że właściwie Kosińskim powinni się zajmować amerykańści. Że na polonistyce nie ma akurat badacza jego twórczości. To też jest bardzo ciekawe. I dla nas ten spektakl jest również okazją do porozmawiania o tożsamości Jerzego Kosińskiego. Punktem wyjścia do zastanowienia się nad tym, kim on właściwie jest dla polskiej literatury.

Pamięta pani swoją pierwszą lekturę „Malowanego ptaka”? Ja najpierw sięgnęłam po tę książkę jako nastolatka. Ostatnio przeczytałam ją z perspektywy matki. I z tego punktu widzenia to jest rzecz trudna do zniesienia.

- Miałam podobnie, pewnie tak, jak większość ludzi. To są rzeczywiście dwie różne lektury.

Kiedy czytałam „Malowanego ptaka” po raz pierwszy, miałam może 16, może 17 lat. To było wstrząsające, wrażliwe, silne. Ale też w pewnym sensie bezrefleksyjne. Co innego zobaczyłam w tej lekturze dzisiaj. Czytałam ją przez posłowie Kosińskiego, które jest niesłychanie złożone i wielowątkowe.

Tam jest takie niezwykle zdanie, w którym autor wyjaśnia, że jego książka jest efektem powolnego tajania umysłu bardzo długo skutego strachem. Że w tym wojennym przeżyciu, w dziecięcu, zostało zamrożone coś, co powoli on, już w dojrzałym wieku, próbował rozbierać na zasadzie jakichś skojarzeń czy mocnych obrazów. Po to, żeby rozpuścić w sobie traumę.

Perspektywa dziecka jest dla mnie w tym spektaklu najważniejsza. To przywołanie wrażliwości sześćo-siedmiolatka, przeżywającego sytuację, w której musi się ukrywać, nie wychodzić z domu, udawać dziecko polskie, uczyć się modlitw, żeby przetrwać. I ciągle się boi.

Dorosły, który przeżywa podobne rzeczy, ma możliwość zrozumienia tej sytuacji. Mały chłopiec tej możliwości nie ma i mieć nie może. To jest poza narodowością, poza racją, to jest po prostu sytuacja, w której każdy może sobie wyobrazić siebie.

Kosiński w posłowniu napisał ważne zdanie o tym, że nic nie może mierzyć skali rozpacz dziecka, jego lęku. Nic poza samym dzieckiem. My dziś nie możemy oceniać, czy to przeżycie było słuszne, czy nie. Jak rozumiem, w swojej książce Kosiński dał upust emocjom, które próbował jako dorosły człowiek rozpoznać.

Przedstawienie jest koprodukcją Teatru Żydowskiego w Warszawie i Teatru Polskiego w Poznaniu. To połączenie dwóch nazw i dwóch zespołów aktorskich ma też znaczenie symboliczne?

- Dla mnie bardzo. ☺

MAJA KLECZEWSKA - reżyserka teatralna. W 2015 r. w Teatrze Żydowskim w Warszawie wyreżyserowała spektakl „Dybuk” na podstawie Szymona An-skiego. „Malowany ptak” ma być wraz z „Dybukiem” scenicznym dyptykiem.